

Wołność? Po co wam wołność...

25 czerwca 2014

...macie przecież telewizję – tak śpiewał w latach 1980. Kazik Staszewski w jednej ze swoich kultowych piosenek. Teraz mamy i jedną i drugą, tyle że o tej pierwszej dowiadujemy się najczęściej z tej drugiej. W 25. rocznicę „odzyskania wolności” polskie telewizje urządziły nam prawdziwy show wolności z Barackiem Obamą w roli głównej. W tych dniach gdyby ktokolwiek miał jakieś wątpliwości co do swojej wolności, wystarczyło włączyć jakikolwiek kanał telewizyjny, by je natychmiast rozproszyc. Takiej jedności, spójności i prostoty przekazu nie było chyba w polskiej telewizji od czasu śmierci Jana Pawła II. Polacy, zwykle podzieleni, mówili, zdaje się, jednym głosem – za swoim prezydentem i redaktorem naczelnym Gazety Wyborczej – że to najprawdopodobniej najlepsze 25 lat w historii Polski.

No cóż, być może to prawda, ale nie świadczy to moim zdaniem o niej najlepiej. Podobnie jak do obrzydzenia idealizowany okres międzywojnia, tak i ostatnie 25 lat to okres najlepszy... ale dla beneficjentów zmiany systemowej. Czyli właśnie dla oglądanych na ekranie telewizora polityków, dziennikarzy, artystów i komentatorów. Im rzeczywiście się udało, mogą korzystać do woli z wolności i mają za co dziękować milionom robotników z 1980 r. i wyborcom z 1989 r. Ale czy większości Polaków to ćwierćwiecze wyszło na lepsze? Tu mam wątpliwości. Nie mam ich, jeśli chodzi o upadek samego systemu „realnego socjalizmu”, który – podobnie jak ten na Ukrainie – prędzej czy później upaść musiał. Ale obecna Polska jest jednym z najbardziej nierównych, rozwarstwionych i najmniej innowacyjnych krajów Europy, w której młode pokolenie pozbawione szans na stabilną pracę i awans, w geście protestu głosuje na skrajną prawicę. W której połowa obywateli nie osiąga dochodów, które umożliwiają nie tylko zapewnienie wakacji swoim dzieciom, ale i opłacenia wszystkich niezbędnych

należności za mieszkanie i media.

Co z tego, że nie ma kartek jak w latach 1980., i że – jak nam pokazuje telewizja – obecnie możemy za średnią pensję kupić nieporównywalnie więcej mięsa i jajek niż w 1988 r., skoro owa średnia jest nieosiągalnym marzeniem większości z nas, zaś opłaty za czynsz, gaz, elektryczność i wodę wzrosły tak niebotycznie (czego już nam telewizja nie przypomniała), że na to mięso i jajka już po prostu nie starcza.

Nasze ulice zmieniły się nie do poznania, to prawda, ale nie daj Bóg żeby nam dziecko w środku nocy zagorączkowało, albo żebyśmy musieli iść do lekarza specjalisty na konsultację onkologiczną czy endokrynologiczną – okaże się wtedy, że jesteśmy zdani sami na siebie, bo państwo umywa ręce (chyba, że mamy pieniądze na wizyty prywatne). O jakiej wolności mogą mówić kobiety, którym odmawia się ich podstawowego prawa – do aborcji – i każe ryzykować życie rodząc dzieci-potworki?

Luksusem dzisiaj nie jest kupienie na kredyt telewizora czy nawet wyjazd na Cypr, co kiedyś znamionowało sukces i stanowiło o prestiżu. Luksusem jest dziś znalezienie miejsca dla dziecka w państwowym przedszkolu, niezaleganie z opłatami za komorne, czy otrzymanie 800 zł renty za niezdolność do pracy (że o zasiłkach dla bezrobotnych wydawanych tylko na czas określony nie wspomnę).

A jednak w telewizji mówią co innego, podług słów Carlosa Fuentesa przypomnianych w bieżącym numerze LMD: „Niektórzy wierzą, iż żyją w najlepszym ze światów, ponieważ oznajmiono im, że to co niezbędne jest niemożliwe.”

W ogólnopolskiej ankiecie na „ludzi wolności” ostatnich 25 lat głosujący wybrali Lecha Wałęsę i Jana Pawła II. To też coś mówi o nas i o kraju, w którym żyjemy. To co przed laty pisali o Polsce Brzozowski, Gombrowicz i Miłosz, o Polsce infantylnej, dziecinniącej, ksenofobicznej i głupiej po prostu, z integrystycznym panującym katolicyzmem hamującym

postęp i rozwój – jest nadal, niestety, aktualne. Wałęsa, promotor Kaczyńskich i spec od „falandyzacji” prawa, bredzący dziś w telewizji, jak to Ameryka zawsze „robiła dobrze tam, gdzie było źle” i Wojtyła, którego fatalne skutki pontyfikatu widać wszędzie na świecie, ale nie w Polsce, gdzie jest totemem utwierdzającym rodaków w ich wyjątkowości, to przedstawiciele tej Polski, która nie ma nic do zaoferowania swoim obywatelom poza kojącym mitem otulającym szczelnie naszą ignorancję i pielęgnującym brak krytycyzmu. To symbole kraju, w którym żyjemy, ale nie tego, w którym chcielibyśmy żyć.

Autor: Stefan Zgliczyński

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)